

Teatr Polski w Szczecinie



Panna Tutli-Putki

Stanisław Ignacy Witkiewicz

STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ WITKACY 1885—1939

Zo zbiorów
Dzielnicy Dokumentacji ZASP

CZESŁAW MIŁOSZ

Stanisław Ignacy Witkiewicz

Ogień, piołun i kurz.
Oto stoję w obliczu niepodzielnej rzeczy.
Ogień, piołun i dzika czereśnia
Na płaskim rumowisku nietrwałych państw.

Po raz ostatni wiatr unosi chmurę,
Mówię głośno, co widzę ostatni raz
W bijącym blasku niepodzielnej rzeczy:
Nad niebo, nad krzyk gęsi w rozlewisku rzek
Pająk mały wchodzi po brylancie w górę.
Niżej piołun, pokrzywy i dzika czereśnia
Na sennych polach nieobeszłych państw.

Otom jest zwyciężony,
Ginę zgubą wszelkiego żywego stworzenia.
A jednak wiem, że to mój własny, niczyj więcej los.
Otom jest zwyciężony, odbiega mnie ziemia,
A kruchy kształt pamięci topi się jak wosk.

Wszystkie stukoty kołysek, matek śpiewy, gdy dzieci kołyszą,
Wszystkie dyszenia kochanków z oczami nabiegłymi krwią.
Wszystkie śniegi pomarańczowych górskich świtów
Mam jeszcze w sobie. Jeszcze chwilę — są,
Zanim upadną w otchłań czarnego zenitu.

Oto zwycięża ludzkość, zacięta i płodna,
Która nie pragnąc tajemnicy mnoży się i trwa.
Ja, wbrew jej woli, chciałem sięgnąć do dna,
Chociaż ona ma słuszność — bo tak tylko
Dotrąga się dna.

Stanisław Ignacy Witkiewicz był pisarzem wybitnym. Ale nie tylko: był także pisarzem — i człowiekiem — osobliwym, zagadkowym, z lekka niesamowitym. Jego niezwykle los budzi ciekawość i zgrozę jednocześnie, jego dzieło — fascynację i niewyraźny lęk. Witkacy (tak się przezwiał i tak go będziemy nazywać) zbija czytelnika z tropu, rozbawia go i przeraża na przemian, wtrącając w rozpasaną farsę i bezlitosną tragedię. Mistyfikuje go żartami, aby wkrótce — z pełną powagą — obwieszczać prawa rządzące przeznaczeniem ludzkości. Zresztą wszystko, co Witkacy pisał i czynił, określają najwyższe stopnie przymiotników. Pisał bowiem zawsze w niezwykłym napięciu i z zapamiętaniem, do jakiego mało kto, nawet wśród artystów, był zdolny. Sztuka i filozofia były dla Witkacego wartościami absolutnymi. Poświęcił im — najdosłowniej — życie: popełnił przecież samobójstwo wtedy, kiedy, jak mniemał, zostały ostatecznie uniemożliwione przez historię.

Zrozumienie Witkacego jest trudne i wymaga cierpliwego wysiłku. Najpierw dlatego, że był aż nazbyt hojnie i wszechstronnie uzdolniony. Przez całą młodość uważał się za malarza. Tymczasem w 1925 zrezygnował z twórczości plastycznej, która — niemniej — zajęła szczególne miejsce w polskiej sztuce. Po pierwszej wojnie, kiedy zabrał się do literatury, zaczął od teorii i krytyki sztuki: chciał przewodzić malarskiej awangardzie. Jednocześnie zajął się teatrem i w kilka lat napisał kilkadziesiąt sztuk. Już jednak w 1925 przerwiał się do powieściopisarstwa, aby w ostatnich latach życia poświęcić się niemal wyłącznie filozofii. Czy wystrzeliłby nowymi niespodziankami, gdyby nie śmierć? Czy też „kończy się wigor żywiołowy tego człowieka, niezmiernie zasobnego w potencję”? Trudno powiedzieć. To jednak pewne, że Witkiewiczowska teoria sztuki płynie z rozważań nad malarstwem, że teatr spełnia filozoficzne marzenia pisarza, że powieści inaczej oświetlają materiał spożytkowany już w dramatach i opracowany intelektualnie w rozprawach. Słowem rozmaite dyscypliny rozjaśniają się wzajemnie i dopiero łącznie odsłaniają w pełni zamierzenia Witkacego. Jedność dzieła narzuca się niczym oczywistość, ale dokładne uzgodnienie teorii i praktyki (przez wiele lat uważane za niemożliwe) wymaga szczególnego trudu i zawikłanych interpretacji.

Nie koniec na tym. Doświadczenia intelektualne Witkacego były niezmiernie bogate: obejmowały cały niemal ruch intelektualny Polski XX wieku. Dzieckiem prawie zapoznał się z myślą ojca, który — częściowo przynajmniej — odwoływał się do naturalizmu. Młodzieńcem zanurzył w Młodą Polskę, aby samodzielnie wybierać wśród jej możliwości. Nie został jednak więźniem modernizmu: przeciwnie, znalazł się wśród artystów, którzy w drugim dziesięcioleciu wytyczali drogę nowej sztuce. Stał tam od razu na pozycji radykalnie skrajnej, tak że dopiero po trzydziestu latach zarysowała się szansa pełnego zrozumienia i przyswojenia jego dramaturgii.

Problemy Witkacego cechuje również niezwykła uniwersalność. Za pan brat ze sztuką i filozofią Zachodu, przeszedł on także przez doświadczenie rewolucyjnej Rosji, kipiącej od marzeń, niepokojów, pomysłów i programów. Polska nie była dla Witkacego środkiem świata: własne społeczeństwo — i rodzimą twórczość — widział zawsze przez rozwój ludzkości i ewolucję sztuki światowej.

Dramaty i powieści Witkacego bywają bardzo zabawne. Trudno jednak czytać je beztrosko. Humor Witkacego nie był pogodny ani bezinteresowny. Błażeństwo, bufonada, groteska żądają trzeźwej ostrożności, czujnego skupienia i trwałego wysiłku.

Jan Błoński

(fragment obszernego wstępu do wyboru dramatów Witkacego)

O Pannie Tutli-Putli

Ostatnia strona rękopisu *Panny Tutli-Putli* kończy się słowami: „Napisał Stanisław Ignacy Witkiewicz, 18.VI.1920 r.". To był dla Witkiewicza bardzo pracowity rok. Tylko do lipca powstały dramaty: *Tumor Mózgowicz*, *Mister Price*, czyli *Bzik Tropikalny*, *Nowe Wyzwolenie*, *Oni*, *Panna Tutli-Putli*, *Multiakopulo*, *Pentemychos* i jej niedoszły wychowanek, *Miętosza*, czyli *W sidłach BEZTROSKI*, *Filozofowie* i *cierpięcicy*, czyli *Ladaczyni z Ekbatany*, *Straszliwy wychowawca* — pięć ostatnich zaginęło, lub znane są tylko ich fragmenty; dodajmy do tego, że Witkiewicz intensywnie wtedy malował, brał udział w wystawach, pisał prace teoretyczne. Z rozległej korespondencji wynika, iż powstawaniu nowych sztuk teatralnych towarzyszyły usilne starania autora o wystawienie ich w teatrze, także o ich druk — *Tumor Mózgowicz* dla krakowskiego Teatru im. Słowackiego, *Pragmatyści* na lamach poznańskiego Zdroju, *Multiakopulo* wśród tekstów złożonych na konkurs IKC i Teatru Bagatela. Tylko cisza zalegała wokół *Panny Tutli-Putli*. Nie ma o niej ani słowa w listach, notatkach, brulionach. Nie znajdziemy jej w pochodzącym z 1923 roku spisie sztuk sporządzonym przez Witkiewicza, w tym słynnym zestawie, w którym „rzeczy oznaczone gwiazdką są więcej zbliżone do Czystej Formy, oznaczone krzyżykami są najbardziej realistyczne.” *Panna Tutli-Putli* jako libretto do operetki w (!) czystawej formie byłaby tu pozycją szczególną. Już nie realistyczna, jeszcze nie ideał — Czysta Forma, i jedyna — jako libretto.

A *Panna Tutli-Putli* ciągle w rękopisie, ciągle w tym samym, oprawionym w zielone okładki, zeszytce, zapomniana przez autora i parę wtajemniczonych w jej istnienie osób, leżała w domu rodziny Żuławskich w Toruniu przez 51 lat! Dopiero w 1973 roku zielony zeszyt znalazł przypadkowo Juliusz Żuławski, kiedy porządkował — jak pisze — „stosy papierów po rodzicach”. On też sugeruje, że *Pannę Tutli-Putli* przysłał Witkiewicz do Torunia Kazimierze Żuławskej, z którą był zaprzyjaźniony od czasu gdy mieszkała ona w Zakopanem. Najprawdopodobniej pani Żuławska pośredniczyła między Witkiewiczem a Marcelim Popławskim, kompozytorem, kierownikiem muzycznym toruńskiego teatru, w sprawie napisania muzyki do *Panny Tutli-Putli*. Muzyka nie powstała, zeszyt został w Toruniu, skąd nikt nie odesłał go autorowi, on sam nigdy nie upomniał się o rękopis, choć o innych swoich tekstach, także pozostawionych u Żuławskich, pamiętał i domagał się, by do niego wróciły.

W 1973 roku *Panna Tutli-Putli* stała się ogromną niespodzianką dla Witkacologów i dla teatru; rozbudziła stale drzemiące nadzieje na odnalezienie i innych sztuk, uważanych za zaginione. *Panna Tutli-Putli* bardzo pewna siebie wkroczyła na scenę — miała prapremierę w Teatrze Ateneum w Warszawie w 1975 r. i tam grana była ponad sto razy, przy zawsze pełnej widowni. Nie wywołała emocji u krytyków, którzy napuszyli się i oczekiwali głębi, a ona chciała być tylko operetką. W czystawej formie! Nie zmieniła układu sił wśród najlepszych dramatów Witkacego. Bez trudu dołączyła do grupy sztuk z wątkiem „kolonizacyjnym”, jaką tworzyły *Tumor Mózgowicz*, *Mister Price*, czyli *Bzik Tropikalny*, *Metafizyka dwugłowego cielęcia*, a także *Persy Zwierzontkowska*, która choć była grana 1927 r., zaginęła. *Tutli-Putli* po prostu jest. I nie traci wdzięku.

W książce Małgorzaty Szpakowskiej *Światopogląd Stanisława Ignacego Witkiewicza* czytamy o interesujących nas tekstach z wątkiem „kolonizacyjnym”: „Rasy niebiałe, ludy pierwotne miały szansę na wytworzenie indywidualistycznej kultury w czasach dawnych, wtedy gdy jedność mitu i refleksji nadawała życiu plemieniu pigęno metafizyczne. Od tego czasu jednak najbardziej uświadomiona kultura europejska rozlała się na wszystkie kontynenty, przynosząc w efekcie ludom pierwotnym przyspieszony skok cywilizacyjny.” A zatem finałowe jęki i ubolewania Tua-Tuańczyków „dotyczą utraconych bezpowrotnie przeżyć metafizycznych.” I dalej: „*Panna Tutli-Putli* jest operetką i rządzi w niej prawa operetkowe; nie zmienia to jednak faktu, że schemat przedstawionych tam wydarzeń całkowicie się zgadza z podstawową koncepcją Witkiewicza. Schylek kultury indywidualistycznej nie jest związany z klęską białej rasy, lecz odpowiada określonej szczeblowi rozwoju historycznego. Po przekroczeniu pewnego progu społecznienia żadna kultura indywidualistyczna nie będzie już dłużej możliwa. Ów próg społecznienia musi zaś być osiągnięty, ponieważ sam rozwój społeczny dyktowany jest przez deterministyczne prawa; kierunek rozwoju wyprowadzony jest z naturalnych pędów ludzkich. (—)”

W przedmowie do *Tumora Mózgowicza* Witkacy pisze, że w jego utworach są zawsze obecne trzy elementy: fantazja, życie realne i dzieła innych autorów. Nielatwo jest jednak czytelnikowi powiedzieć, co jest u Witkiewicza zmyśleniem, a co jest realne. Najmniej może trudności sprawia wskazanie literackiej parodii, często jest ona całkowicie jawna, kiedy dotyczy na przykład literatury dla teatru, której Witkiewicz serdecznie nienawdził. Ale nie tylko o teatr idzie i nie tylko o złe uczucia. Daniel C. Gerould pisząc o *Pannie Tutli-Putli* mówi na koniec: „Witkacy ukazuje białych, jak rzucają się drapieżnie w dżunglę i rozbijają tubylczą społeczność, do której wtargnęli. Pod tym względem operetka wiele zawdzięcza *Jądru ciemności*, najbardziej ponuremu obrazowi białych kolonizatorów Conrada, a także *Lordowi Jimowi* i innym opowieściom wschodnim.

„Przekształcając się w tubylca” Kawaler, podobnie jak Kurtz Conrada w *Jądrze ciemności*, zniża się do poziomu najbardziej niszczycielskich sił w otaczającym go pierwotnym świecie, aprobując i wykorzystując najniższe przejawy miejscowej obyczajowości. Gdy wymierza sprawiedliwość jako władca, francuski oficer staje się dzikszymi od tak zwanych dzikich i ujawnia ukryte barbarzyństwo powierzchownie ucywilizowanych białych ludzi, bez wyboru posyłając krajowców na śmierć. Wreszcie całe pierwotne społeczeństwo wyspy Tua-Tua zostaje rozbite przez siłę kapitału i wyzysk ekonomiczny.

Kawaler przebiega tę samą drogę, co dwu najslawniejszych bohaterów Conrada, Kurtz i Lord Jim. Wszyscy trzej przybywają do odległych krain tubylczych popychani osobistymi pragnieniami, uzyskują absolutną władzę nad miejscową ludnością, mają tubylcze kochanki i przyjmują miejscowy tryb życia. Podobnie jak Jim, Kawaler obejmuje nawet funkcję sędziego. W ten sposób oficer francuski Witkacego staje się groteskową odmianą białego radcy i zdobywcy, przedstawionego przez Conrada w kategoriach tragicznych. Witkacy przekształca w burleskę conradowski motyw powrotu Europejczyka do dzikości i uzyskuje nieprawdopodobną kombinację rzeczy nie do pogodzenia. *Jądra ciemności* z operetką.”

Czy Witkacy był „w Krzywym Zwierciadle”? W tym słynnym petersburskim teatrze parodiującym teatr? W przedrewolucyjnym Petersburgu wiele było zwariowanych kabaretów i teatrzyków futurystycznych. Nie sposób, by właśnie Witkacy, gdy był w tym mieście, nie chodził na ich przedstawienia, by nie był w najsłynniejszym: w Krzywym Zwierciadle, i tu nie oglądał przeboju wielu sezonów, czyli „operę pod każdym względem wzorcowej” noszącej tytuł *Wampuka*, *afrykańska narzeczona*. „Za podstawę libretta — pisze Dawid Zolotnicki — posłużył gazetowy wierszowany felieton księcia Michała Wołkońskiego. Felieton beszał niby to ucywilizowanych kolonizatorów-europejczyków za ich kłownia w Afryce, kreślił prostoduszność opanowanych przez nich tubylców.” Na scenie *Wampuka* była parodią operowych konwencji. Może stała się inspiracją dla operetki Witkacego? Zawiódł go kompozytor, który nie napisał muzyki uderzającej w boski idiotyzm operetki.

Witkacy

O Czystej Formie

...Zadanie sprowadzałoby się do wypełnienia kilku godzin stawaniem się na scenie, posiadającym swoją wewnętrzną, formalną logikę od niczego „życiowego” niezależną. (—)

A więc: wchodzi trzy osoby czerwono ubrane i kłaniają się nie wiadomo komu. Jedna z nich deklamuje jakiś poemat (powinien on robić wrażenie czegoś koniecznego w tej właśnie chwili). Wchodzi łagodny staruszek z kotem na sznurku. Dotąd wszystko było na tle czarnej zasłony. Zasłona się rozsuwa i widać włoski pejzaż. Słychać muzykę organów. Staruszek mówi coś z postaciami, coś co musi dawać odpowiedni do wszystkiego poprzedniego nastrój. Ze stolika spada szklanka. Wszyscy rzucają się na kolana i płaczą. Staruszek zmienia się z łagodnego człowieka w rozjuszonego „pochronia” i morduje małą dziewczynkę, która tylko co wpłynęła z lewej strony. Na to wbiega piękny młodzieniec i dziękuje staruszkowi za to morderstwo, przy czym postacie czerwone śpiewają i tańczą. Po czym młodzieniec płacze nad trupem dziewczynki i mówi rzeczy niezmiernie wesołe, na co staruszek znów zmienia się w łagodnego i dobrego i śmieje się w kącie, wypowiadając zdania wzniósłe i przejrzyste. Ubrania mogą być zupełnie dowolne: stylowe lub fantastyczne — podczas niektórych części może być muzyka. A więc po prostu szpital wariatów? Raczej mózg wariata na scenie? Możliwe, że nawet tak, ale twierdzimy, że tą metodą można, pisząc sztukę na serio i wystawiając ją odpowiednio, stworzyć rzeczy niebywalej dotąd piękności, może to być dramat, tragedia, farsa lub groteska, wszystko w tym samym stylu, nie przypominającym niczego, co dotąd było. (—)

Wychodząc z teatru, człowiek powinien mieć wrażenie, że obudził się z jakiegoś dziwnego snu, w którym najpospolitsze nawet rzeczy miały dziwny, niezgłębiony urok, charakterystyczny dla marzeń sennych, nie dających się z niczym porównać. — Dziś wychodzi z niesmakiem albo wstrząśnięty czysto biologiczną okropnością lub wzniosłością życia, albo wściekły, że go nabrano przy pomocy całego szeregu sztuczek. Tego innego, nie w fantastycznym znaczeniu, tylko istotnie innego świata, który daje pojmowanie czysto formalnego piękna, teatr współczesny we wszystkich swoich odmianach nie daje prawie nigdy. (—) Sądzymy, że prędzej czy później teatr musi wejść na drogę „nienasyconia formą”, czego dotąd unikał, i można mieć nadzieję, że zostaną jeszcze stworzone jakieś niezwykle dzieła w wymiarach Czystej Formy, nie zaś tylko „odrodzenia” i „uproszczenia” lub powtarzanie aż do mdłości dawnego, w gruncie rzeczy nic nikogo nie obchodzącego, repertuaru.

Jan Kott

...Witkacy „katastroficzny” (gdzie jest już ten katastrofizm na świecie?) jest przeraźliwie nieaktualny, „opary bezsensu” odbijają się nieznośną czkawką nawet w teatrze zawodowym, metafizyki egzystencjalne także już nie budzą żadnych dreszczów (wbrew prognozom Witkacego uczucia i metafizyczne przeżycia, jakie dają religie, odżyły z całą siłą w Europie, Azji, Afryce i w obu Amerykach), a więc co zostało? Myślę, że poza ciągle wściekłą teatralnością Witkacego najciekawsze może być w jego sztukach odkrycie podskórnie obecnej epoki: moderny i wczesnych lat dwudziestych — stylów intelektualnych, akcentu erotyki, obyczajów, pokus i tabu, gestów uwodzeń i nawet strojów („przez drzwi środkowe, w głębi, na prawo od kominka, wchodzi Zofia z Abéncerażów Kremliska ubrana w strój automobilowy, ze szpicrutą w ręku. Za nią również w strojach automobilowych: Sir Tomasz, Teerbroom i Oliphant Beedle. Za nimi w stroju kardynalskim dr Don Nino de Gewacz i w pełnym uniformie kirasjerów gwardii graf Czubin-Zaletajew.”) Gdybym był reżyserem Witkacego spędziłbym godziny na oglądaniu starych niemych filmów, fotosów gwiazd, zdjęć z operetek i słuchaniu przebojów. Jaki był najmodniejszy taniec w 1922 r.? Shimmy. I do wtóru shimmy powinny wracać z „orgii” Nina i Liza „w szlafroczkach: Nina w niebieskim, Liza w czerwonym”.

Na retro Witkacego jeszcze chyba nie za późno. Marzę o Witkacym z jego epoki. (—)

W tej złożonej dialektyce anachronizmu i prekursorstwa, której Witkiewicz jest przykładem jak nikt inny z jemu współczesnych, długo olśniewało najbardziej jego prekursorstwo, dzisiaj wydaje się najbardziej interesujący jego anachronizm. Witkiewicz moderny ukazany został kilkakrotnie w latach ostatnich, najbardziej może przekonująco przez Błońskiego. Ale wydaje się, że teatr ciągle jeszcze tego nie zauważył. Witkiewicz moderny, historyczny anachroniczny i dekadentki czeka ciągle jeszcze na swojego reżysera i na ukazanie na scenie. Przeczuł takiego Witkiewicza jeden Różewicz. I niemal ukazał w *Białym małżeństwie*. (—)



Maria Witkiewiczowa



Stanisław Witkiewicz



Stanisław Ignacy Witkiewicz

Obejmowało się jednym uczuciem tych troje ludzi razem, nie mogąc ich od siebie oddzielić, choć każde z nich było tak tragicznie inne. Pamiętam, kiedyś powiedział Bronio Malinowski: „Gdy Witkiewicza zabraknie, to nie będzie już tego domu i Staś nie będzie już tym samym Stasiem”. Legenda o Starym Witkiewiczu znana jest i pisana. (—) Rzeczywistość była inną od legendy, nie, że była mniej artystyczna i mniej niezwykła — była inna; była sprawą ich osobistą. Dawne Zakopane, drewniany dworek, atmosfera kipiąca fermentem sztuki, twórczości, walki z konwenansem i z kompromisem. To samo, co w legendzie. Dworek należał do górala Ślimaka i były zawsze trudności z płaceniem komornego. Witkiewicz był wielkim artystą, lecz te zarobki nie wystarczały. Matka Stasia utrzymywała dom daniem lekcji. Tym legenda, jako sprawą „mniej istotną”, nie zajmowała się. Staś kochał nie tylko Ojca, bardzo kochał i Matkę. (—) Wszystko w tym domu było walczącą młodością sztuki i ustawicznie tworzącego się życia.

Stanisław Szymberski

z listów ojca do syna

Stój ciągle na wirchu, z którego widać najdalsze horyzonty, i szykuj skrzydła myśli i czynu do lotu poza nie. (—) A w życiu bądź dobry, jasny, współczujący, wspinałomyślny, rozrzutny, 27.VIII.1903 r.

Bądź sobą. Bądź tym niezależnym, dumnym i odważnym, jakim byłeś zawsze, i z tą odwagą, z jaką porywałeś się dawniej do nauki jako dziecko, od razu rozwijając twórczą energię umysłu, z tą samą odwagą porwij się na sztukę. 14.VI.1905 r.

Ty nie będziesz chodził ze stadkiem, ty pójdziesz sam. 16.VI.1905 r.

Jeżeli Tobie się zdaje, że Ty nie będziesz nigdy pisał, to bardzo się mylisz. Właściwie to jest Twoja potrzeba od dzieciństwa i potrzeba ta nie opuszcza Ciebie, objawia się rozmaicie, a przyjdzie czas, kiedy pod naciskiem jakiegoś przypadku zaczniesz pisać całkiem na serio. (—) Pierwszego dnia, którego znowu napiszesz coś, co będzie wynikiem bezpośredniego związku Twojej duszy ze światem zewnętrznym — narodzi się ktoś. Dnia tego czekam niecierpliwie i z zupełną ufnością. 22.XI.1905 r.

Chciałbym, żebyś i w sztuce swojej, i w życiu mógł być jak Böcklin — najwspanialsze połączenie żywej i cudownie pobudliwej wyobraźni z doskonałą, pełną świadomości i wszechstron-

ności inteligencją. (—) I cokolwiek czynisz — czyni z jasną świadomością celu tego czynu i z pasją, by ten czyn był doskonałym. 2.IV.1906 r.

Wydzieraj się z powszedniości, pospolitości, chciej rzeczy wielkich, wzruszeń potężnych, ludzi — i kobiet naturalnie cudownych, przepięknych, bohater-skich, wzniosłych — nie „cieląt” — nie „cieląt”. 4.V.1906 r.

Ciekaw jestem jak przeprowadziłeś tęczowość na zetknięciu się płaszczyzn — w ogóle chciałbym ciągle zająrzeć na Twoją robotę. Jak wiesz, o ogólnych jakichś sprzecznościach co do sztuki nie ma między nami mowy. Są tylko różne miary wartości, które przykładamy do dzieł sztuki, do oceny talentów. 3.III.1910

Obserwowałem Ciebie w Lovranie (—) i przyszedłem do przekonania, że w sferze stosunku do kobiety jesteś na bardzo złej drodze, która Cię może doprowadzić do tego, że zostaniesz płytkim mydłkiem uganiającym się za każdą spódnicą, ciągle idącym tam, gdzie najmniejszy spotyka opór. 7.I.1912

Dziś miałem satysfakcję — przejrzałem wszystkie fotografie z Twoich prac. Dziwność i różnorodność Twoich kompozycji jest nadzwyczajna. Ile w tym wyrazu, charakteru i swobody improwizacji formy. Są tam zadziwiające rzeczy pod względem środków artystycznych.

Mój Złoty! Całuję Ciebie i do serca tulę. Bądź zdrow i jasny. Tata 3.IV.1913 r.

Gdzieś u samego podłoża jego jestestwa musiał dokonać się jakiś kataklizm, jakieś załamanie czy jakieś pełne przerażenia olśnienie dziwnością i obcością bytu, które mu już potem nigdy spokoju odzyskać nie pozwoliło. I wszystko, co potem starał się myślą swoją zdobyć, to było, by dziwność tę jakoś uwzycznajnić, by tę niesamowitość i zasadniczą wrogość istnienia dla człowieka jakoś obłaskawić, umożliwić człowiekowi żyć w świecie zasadniczo obcym i wrogim. (—) To wrogię człowiekowi podłoże, przerażające w swej odmienności od tego, co ludzkie, pełnię zła w sobie kryjące, nie było dlań martwą materią. Wedle jego przeświadczeń, stanowi je wroga, pierwotna potęga życia, biologiczna, produkująca coraz nowe postacie życia w olbrzymim chaosie wielorodności, w całkowitej bezsensowności rozwoju. W obliczu jej staje człowiek, jak ryba wyrzucona falą na ląd, do głębi przerażony, czując zarazem całkowitą obcość i odmienność swą wobec świata, a w nim właśnie znajdując ostateczne źródło swego zagadkowo się pojawiającego bytu. To, że życie nasze duchowe wyrasta z czegoś, w czym właściwie nie znajduje żadnego oparcia ani wytłumaczenia, że pojawienie się jego wydaje się zupełnie bezsensownym przypadkiem, że grozi nam w każdej chwili zapadnięcie w czeluści czysto zwierzęcego życia, że w ogóle wszystko z powrotem w niwecz może się obrócić i że nie będzie można sobie nawet z tego zdać sprawy — to było owo podstawowe doświadczenie, które budziło w Witkiewiczu zasadniczy lęk i przerażenie i nie pozwoliło mu odzyskać spokoju. Z przerażenia tego, ze wstrząsu, jaki budziła w nim ta podstawowa wiedza, rodziła się nie tylko jego sztuka, ale i jego filozofia i wszystkie jego szamotania życiowe. (—) Ów biologiczny materializm, który Witkiewicz głosił przez szereg ostatnich lat swego życia, miał być pojęciowym wyrazem owego podstawowego doświadczenia: widzenia u ostatecznych podstaw istnienia ślepego żywiołu, nieopanowanego żadną więzią rozumową, ni żadną, jako cel przyswiecającą a niezniszczalną wartością.

Roman Ingarden

Witkacy



Jestem zdania, że gdy kobieta, nawet najgorsza, zostaje pod bezpośrednim działaniem swoich uczuć i jej czynny są odruchowe i spontaniczne, jest piękna. Ale nie ma nic potworniejszego, jeżeli kobieta coś wymyśli, przepuści to przez intelekt dla czort wie jakich powodów.

Witkacy



Irena Solska



Jadwiga Janczewska

Panienska była i ładna, i interesująca, inteligentna i odczytana, miała przy tym niepośledni talent do malarstwa. Niestety, była to natura przeczulona i nerwowa. Słyszałem, że byli w sobie bardzo zakochani i że się zaręczyli. W tym czasie przebywał również w Zakopanem Karol Szymanowski. (—) Opromieniony sławą, był człowiekiem czarującym, nic więc dziwnego, że podobał się również narzeczonej Witkiewicza. Na tym tle dochodziło między nimi do poważnych nieporozumień. Kiedyś, po gwałtownej scenie, Witkiewicz poszedł w góry i nie wracał przez kilka dni. Gdy nieobecność Stasia się przedłużała, Janczewska pojechała do Kościelisk i tam zastrzeliła się pod skalą Pisaną, położwszy przy sobie kwiaty, które przywozła...

(ze wspomnienia Władysława K. Matlakowskiego)

Wpadła w świat sobie nie znany, niesamowity, hoch interessant — jak mawiała, i po prostu nie wytrzymała dziwności otoczenia, w którym nie umiała rozeznaczyć prawdy od mistyfikacji.

Maria Witkiewiczówna

W Zakopanem, w 1920 r.



Kocham Cię ciągle coraz inaczej i mam przecucie nieskończonych możliwości.

Staś, 1910.

Czym jest w Twoim życiu pani S. — przyjaźnią, namiętnością, otumanieniem zmysłów, miłością, zachwytem psychicznym, podziwem myśli — czym? Teatru nie lubisz, sztuki aktorskiej nie uznajesz — więc artystyczny zachwyt nie wchodzi tu w rachubę. Ja nic nie wiem i nie rozumiem. Ty sam zadawałeś sobie te pytania i czy znalazłeś odpowiedzi?

(z listu ojca do syna, 1909)

z listów Witkacego

Przekonałem się, że właściwie au fond des fonds mniej lub więcej świadomie kochałem się w pannie J. Oświadczyłem się jej i zostałem przyjęty. Postanowiłem się ożenić coute que coute, dlatego że inaczej życie moje zacznie przybierać formę potwornego bezsensu.

(do Heleny Czerwijowskiej)

do Bronisława Malinowskiego

Kochany Broniu:

Spotkało mnie najstraszniejsze nieszczęście, jakie być może. Nieszczęsna panna Jadwiga popełniła samobójstwo. Wiele było w tym, co zaszło od początku tego roku, mojej winy. Czuję się bardzo źle, ona brała to do siebie i wynikły stąd rzeczy, które przy fatalnym zbiegu okoliczności doprowadziły Ją do tego. Gdyby nie Matka, już bym dawno nie żył. Straszna odpowiedzialność biorą ci, którzy żyć kazać mimo zupełnej niemożliwości życia.

Jestem człowiek złamany kompletnie. Dla Niej tylko coś robiłem w sztuce czując się niepotrzebnym. Jestem, o ile mi się zdaje, zupełnie skończony jako artysta. Ale póki Matka żyje, żyć muszę i mam obowiązek być z Nią i zdać sprawę z tego okresu życia i postanowiłem przez gwałt pracować, jak przez gwałt żyć. Mogłem Ją zatrzymać nad brzegiem przepaści i nie zrobiłem tego. Ten wyrzut mnie zabija, a oprócz tego jestem sam i czuję się opuszczony przez wszystko. (—)

Stan mój z dniem każdym coraz okropniejszy. Nie mogę się opanować wobec Matki, dla której niby żyję, a której życie zatruwam i niszczę zdrowie. Dziś miałem znowu atak manii samobójczej. (—) Jedyne myśl o podróży z Tobą w jakiś kraj dziki coś przedstawia. Jakaś zmiana tak radykalna, żeby wszystko wywrócić do góry nogami.

(—) Jedna rzecz, na którą miałbym ochotę, to ta podróż z Tobą. (—) Czy nie mógłbym pełnić funkcji fotografa i rysownika? Rysuję szybko i podobnie. Napisz o tym, bo w tej straszliwej pustce, która mnie otacza, ta myśl podróży z Tobą jest najjaśniejsza.

Albany, 3.VIII.1914 r.

Najdrożsi Rodzice:

Dziś otrzymaliśmy w Albany fatalne wiadomości co do wojny. Jeśli to okaże się prawdą, to wracam zaraz z Fremantle pierwszym parowcem. (—)

Bezsens tej podróży okropny. Bronio jest coraz bardziej obcy dla mnie. Oglądanie roślinek australijskich, kiedy tam wypadki tak straszne, żadnego sensu nie ma.

S.S. „Morena”, 1.X.1914 r.

Kochany Broniu:

Przykro mi, że napisałem listy nieprzyjemne. Trudno, wie pan, psiakrew!

Prawdopodobnie nie zobaczymy się już w życiu i nie będziemy mieli sposobności dyskusowania tej kwestii. (—)

Z flotą krucho, tylko żeby do granicy dobrać. Los w wysokim stopniu niepewny. Goldingowa jest cudowna kobieta. Szkoda, że stara.

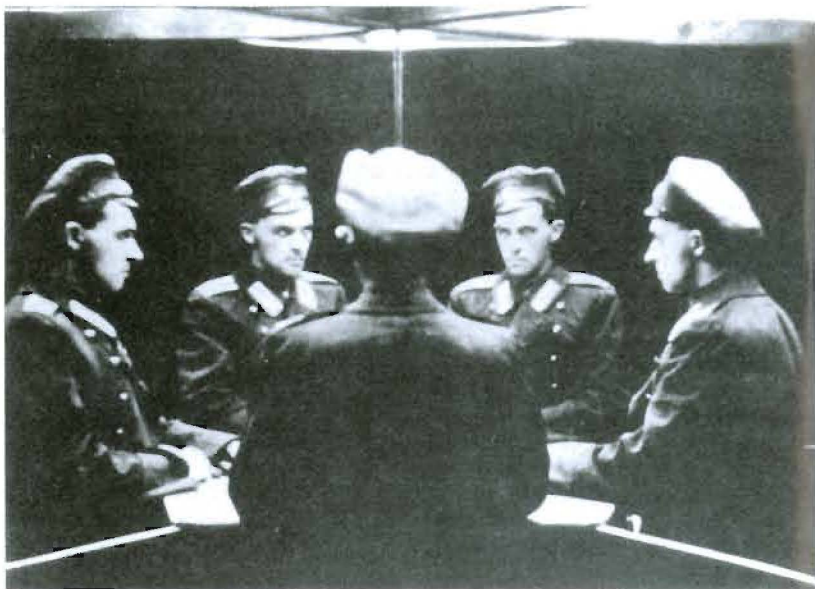
Uwiodłem portugalską kurwę z Brazylii, ale bez wielkiej przyjemności. Dwa trepangi, po czym odechciało mi się.

Straszne jest moje życie. Flirtuję z jakimiś obcymi babami. Nie poznaję siebie. Jestem zupełnie oglupiały. Rysuję dość dużo portretów. Towarzystwo piekielne.

Kochany Broniu:

Od dwóch dni jestem w „Petrogradzie” i robię starania o przyjęcie mnie do wojska, co przy moim braku dokumentów jest rzeczą wściekle trudną. (—) Byłem sam w moich myślach o Rosji i konieczności walczenia z nią przeciw Niemcom i przeszedłem straszne chwile na ten temat. Teraz ruch strzelecki w Galicji klapnął zupełnie i każdy Polak może z czystym sumieniem iść przeciw naszemu jednemu istotnemu wrogowi, przeciw Niemcom. (—)

Podalem prośbę do ministra wojny o przyjęcie mnie do Izmailowskiego Pułku Gwardii. Brak mi metryki i świadectwa z rezerwy. Ale może mi się uda.



Witkacy. Autoportret wielokrotny, Petersburg, ok. 1917.

W ostatnich czasach wiele dał mi do myślenia widok (inaczej nie mogę powiedzieć, bo niestety patrzyłem na to jak z łoża, nie będąc w stanie przyjąć w tym żadnego udziału z powodu schizoidalnych zahamowań) Rewolucji Rosyjskiej, od lutego 1917 do czerwca 1918 roku. Obserwowałem to niebawem zdarzenie zupełnie z bliska, będąc oficerem Pawłowskiego Pułku Gwardii, który je rozpoczął. Do czwartej rotacji zapasowego batalionu tego pułku, która rewolucję naprawdę zaczęła, miałem zaszczyt być później wybranym przez moich rannych żołnierzy z frontu (byłem tylko w jednej bitwie pod Witonieżem nad Stochodem). Zawdzięczam ten zaszczyt słabym zasługom negatywnym: nie biłem w mordę, nie kłąłem „pa matuszkie”, karałem słabo i byłem względnie grzeczny — nic ponadto; trzystu ludzi zamkniętych w ogromnej, okrągłej, pułkowej stajni przez kilka dni walczyło przeciw całej carskiej Rosji. (—) Uważam wprost za nieszczonego kalekę tego, który tego ewenementu z bliska nie przeżył.

Witkacy

Lata 1914—1918, a więc egzotyczna podróż z Bronisławem Malinowskim u progu wybuchu I wojny światowej, wojna spędzona w pawłowskim pułku lejbgwardii, wreszcie rewolucja październikowa, stały się dla Witkiewicza tą lekcją życia, na której młodzieńczy jego światopogląd oszlifowany został przez zupełnie nowe problemy. Nie zagubivszy najgłębszej swej wiary w formalną sztukę i ontologiczną metafizykę pojmuje ją odtąd odmiennie niż dawniej. Nie tylko jako cel sam w sobie (—) ale i jako jedyne narzędzie ocalenia tego Istnienia, postawionego wobec rzeczywistości, w której rządzi historia i jej prawa. Prawa te ujrzał i sformułował w sposób szczególnie — widmo nieuchronnej katastrofy ludzkości jako zbiorowiska jednostek unosi się nad prywatną jego historiozofią. (—) Opóźnić jednak tę katastrofę, szukać dróg wyjścia, oto cel godny dalszego życia. Tym samym odnalazł Witkiewicz swoją własną drogę do społeczeństwa, przed którym tak — pozornie — się bronił. Stworzywszy siebie jako artystę, będzie odtąd nie tylko elementem posiadającym w ogólnym rachunku wartość społeczną, lecz i propagatorem swej wiary, jako jedynej deski ratunku dla tego społeczeństwa, które na jego oczach (—) coraz głębiej zapada się w życie pozbawione metafizycznych perspektyw.

Anna Micińska

Witkacy

Uśmiech kretyna

Mogę powiedzieć, a nawet rzec śmiało, że większa część mego życia upłynęła w „cieniu uśmiechu kretyna”. Zaraz wyjaśnię ten niezbyt skomplikowany termin — nawet człowiek niewykształcony filozoficznie zrozumie go po prostu „w mig”. Jest to również jeden z refleksów utajonego i źle odegranego węzłowiska upośledzeń. Kretyn musi też żyć, tzn. uznać samego siebie, i aby zlekceważyć w imię tradycji, sensu, zdrowego rozsądku, normalności, przeciętności itp., wynalazł cudowny środek, właśnie ów „uśmiech kretyna”, który jest jednym z elementów najbardziej zatruwających u nas wszelką twórczość i powstawanie wszelkich, choćby najmniej rzucających się nowością w oczy, rzeczy nowych. (—) On tępi każdą nowość puszczając na nią swój zabójczy uśmiech, a w razie jej istotnej wartości i uznania dla niej po pewnym czasie robi woltę i staje się znawcą. Kretyn nigdy nie uśmiechnie się swym specyficznym uśmiechem do czy nad rzeczą przez szersze kręgi uznaną: on ją będzie nieśmiało podziwiał twierdząc, że zawsze miał dla niej uznanie, gdy wszyscy na nią jeszcze plwali i rzygali. (—)

Najpierw przedmiotem uśmiechu kretyna w stugębnym zaiste wydaniu były moje kompozycje tzw. demoniczne (—), potem teoria Czystej Formy (dopóki prof. Tatkiewicz nie wyciągnął jej z mroku na swoich seminariach), potem dramaty — te utknęły i znikły zupełnie, potem filozofia, dopóki ostatecznie nie wydała mojej pracy Kasa Mianowskiego i nie odniosło się do niej poważnie, mimo krytycznych sprzeciwów (to zawsze każdemu wolno i tak być nawet musi) paru poważnych, uznanych myślicieli. Zawsze jakaś sfera mojej działalności była w danej epoce mojego życia w cieniu uśmiechu kretyna i jego „perfidnych rzeczników” (tak musiałem napisać i koniec, i niech mi Chwistek ciężkim już za życia nie będzie) — i dlatego tak bardzo rozumiem doniosłość tego zjawiska, które rozszerzone do tych rozmiarów co u nas nabiera cech grozy społecznej; prowadzi do bezpłodnej malkontencji, zlekceważenia każdego oryginalnych poczynañ (—) do uznania tylko tego, co przyjdzie już z zagraniczną marką (na tym też polega prócz antyintelektualizmu, czyli mówiąc po prostu dureństwa, upadek teatru, poezji, malarstwa, literatury i krytyki u nas), do wyśmiewania się z bezinteresownej walki o idee, do zakatrupienia w zarodku każdej samodzielnej myśli, do ogólnego spsienia i zgównienia wszystkiego, kretyn pokryje swym uśmiechem wszystko. (—)

Gdy idee, do których ja doszedłem sam, zaczęły się przeciskać do nas w formie spengleryzmu i karykatur literackich Huxleya, nawet sfery, które mnie lekcewały z moimi przestrogi, stały się trochę „bedenklich” na te tematy. Tak jest ze wszystkim: zgniebić krajową oryginalność, ale przyjąć to samo z zagranicy w parę lat później. Już Słowacki o tym pisał, a jest z tym coraz gorzej. (—)

Tak, tak, kotki — nie jest u nas dobrze i jeśli szybko nie zaczniemy odkłajstrowywać wszystkich zakłajstrowanych naszych słabizn i zgnilizn, grozi nam kompletne spsienie. Ja jak zobaczę ten uśmiezek cudny, to mimo że osobiście dawno już (od lat mniej więcej trzydziestu czterech) przestałem nań reagować, zawsze mam ochotę dać w mordę. (—)





Jadwiga Witkiewiczowa

z listów Witkiewicza:

Moja narzeczona jest nie bardzo ładna, ale bardzo sympatyczna. Nie kocha mnie wcale, a nawet się jej specjalnie nie podobam. Ale mniejsza o to. Nie posiada żadnych dóbr materialnych, ale rozumie, co to jest fantastyczność w życiu i poza życiem. (—) Nie myśl, że dostałem bzika. Jestem zupełnie przytomny, ale ślub myślę wziąć po pijanemu albo pod narkozą. (10.III.1923)

(do Bronisława Malinowskiego)

z listu do Hansa Corneliusa:

Cenię sobie przyjaźń żony, ale to nie to samo, kiedy ma się wszystko w jednej osobie.



Czesława Oknińska i Witkacy

30 kwietnia 1923 roku w kościele parafialnym w Zakopanem Witkiewicz bierze ślub z Jadwigą Unrug, córką Jadwigi (z domu Kossak) i Zygmunta. Ślub odbywa się bez rozgłosu o godz. 9 rano. Świadkami są August Zamoyski oraz ministrant, młody Gąsiennica, który w ostatniej chwili zastąpił Tomasza Zana (nie rozumiał zaproszenia napisanego w formie rozkazu marynarki wojennej i nie stawił się w kościele) — Janusz Degler

Po dwóch latach, w styczniu 1925 roku, po kolejnym nieporozumieniu Jadwiga Witkiewiczowa wyjechała z Zakopanego i zamieszkała w Warszawie. Umowa między małżonkami zakładała, że Witkacy przez pół roku będzie przebywał w Warszawie, Jadwiga zaś będzie przyjeżdżać do Zakopanego na jeden miesiąc na narty.

z listów do żony:

List z zapowiedzią przyjazdu otrzymałem i oczekuję Cię pełen najlepszych chęci, których dowody rozsiałem po całej drodze naszego 2-letniego eksperymentu. (4.VI.1925)

B. tęsknię do Ciebie psychicznie (i — nawet psychofizycznie, ale nie erotycznie), ale wzdrygam się na myśl o łańcuchu, od którego jeszcze szyja mnie boli. Ach — gdybyś Ty chciała zrozumieć wartość prawdziwą nas dla siebie w przyszłości, a nie niszczyć tego, co istotne, w imię fikcji — bo dla Ciebie nie ma namiętności, tylko fikcja własności. (13.V.1927)

Jestem bardzo (bardzo) nieszczęśliwy, bo Czesia wyprawia ze mną jakieś dzikie i niczym nieusprawiedliwione maniganse. Stan mój okropny, bo na razie żyć bez niej nie mogę, a zdaje się, będę musiał. (11.IV.1933)

Trzeci dzień nie cierpię (mimo, że jestem zupełną ruiną), bo Czesia napisała, że godzi się ze mną pod warunkiem, że to, co było nie wróci i że będę zdolny do nowego „trudnego” życia z nią. Jak to rozumie, nie wiem jeszcze. W każdym razie widziałas mnie w Wiśle i w Górkach i widzisz chyba, że bez niej nie mogłem żyć. (—) Ty nie mogłaś mnie jednak przy życiu zatrzymać, mimo głębokiego do Ciebie przywiązania. (14.VIII.1939)

...Ogarnął nas cudowny spokój i cicha radość miłości. Wspominając Matkę i Ojca opowiadał tak sekretne sprawy, że nie śmiałem ich dotykać słowami. Zegnaliśmy się z moją Matką, z jego żoną, i najbliższymi przyjaciółmi. (—) Przygarnął mnie do siebie i podał garnuszek, wypiłam, chyba było pół szklanki białego płynu. Nie bałam się, nie drżałam, po prostu wypiłam jak mleko z pragnienia. Dopiero kiedy odwinął rękaw koszuli na lewej ręce i nadciął żyłki na przegubie dłoni i pojawiły się małe czerwone krople krwi, doznałam wstrząsu, myślałam, że zemdleję. Opanowałam się jednak. Po chwili poprosił, żeby mu pomóc. Odsunęliśmy rękaw koszuli wyżej do przegubu przedramienia i znów nadciął żyły, ale krew nie szła. Zbladłam podobno, więc przerwał to i powiedział, jak zańiesz — przetnę arterię na szyi. (—) Dał mi zyletkę na wypadek, żebym zrobiła to samo, jeśli obudzę się...

(fragment relacji Czesławy Oknińskiej-Korzeniowskiej)

Witkacy leżał na mchu cały obryzany krwią. Na obu rękach powyżej dłoni widać było po 4—5 nacięć zyletką. Można było wnioskować, że nie udało mu się od razu przeciąć głównej żyły. Widok był przerażający. Wyglądało na to, że towarzyszka Witkacego przyjęła większą ilość środków nasennych i pod wpływem działania porannego chłodu jakby powoli wracała do przytomności. Płakała i prosiła, żeby go ratować. (—) Na miejsce tej tragedii zbiegło się wielu mieszkańców wsi. Pamiętam jak kobiety płakały. Rozegrała się ona w lesie pomiędzy drogą prowadzącą do wsi Szachy a leśnictwem. Miejsce jest od wsi Jezioro oddalone o 1500 m. Pogrzeb Witkiewicza odbył się następnego dnia, tj. 19 września 1939 roku. Pochowany został na wiejskim cmentarzu leżącym w środku wsi nad brzegiem jeziora. W mogiłę wkopano krzyż ciosany z sosny.

Włodzimierz Ziemiański

1988 rok.

Na Pęksowy Brzysk trumnę okrytą białą-czerwoną flagą wiózł udekorowany jedliną wóz góralski zaprzęzony w parę gniadoszy. Konduktowi przygrywała kapela góralska. Miasto było udekorowane żałobnymi flagami i szarfami. Za trumną szło „mrowie ludzi”, choć padał mokry śnieg i było zimno — pisali kronikarze.

Z wyszukaną celebrawą, w nastroju patriotycznej manifestacji 14 kwietnia 1988 roku odprawiono uroczystości złożenia do grobu na zakopiańskim cmentarzu trumny z prochami Stanisława Ignacego Witkiewicza, sprowadzonymi z Jezior na Ukrainie. Pochowano go obok matki, Marii Witkiewiczowej. Okolicznościową homilię wygłosił ks. Józef Tischner. Ta uroczystość była — jak mówił nad grobem Janusz Degler — „ostateczną nobilitacją, poświadczeniem wielkiej rangi jego [Witkiewicza — przyp. red.] twórczości i wybitnego miejsca w kulturze polskiej.” A powtórzony pogrzeb „symbolicznym wyrównaniem wszystkich krzywd i zaniedbań. Tak niedawno przecież jeszcze go potępiano, obkładano anatamą lub traktowano jak nieco egzotyczne zjawisko ubarwione plotką towarzyską.”

W niecały rok po tym wydarzeniu ujawniono (na przykład w artykule Stefana Okołowicza w Tygodniku Powszechnym), że w wyniku nieodpowiedzialnego przeprowadzenia ekshumacji na cmentarzu w Jeziorach, do Polski przeniesiono prochy nie Witkiewicza, lecz jakiegoś nieznanego Ukraińca. Pomyłkę ujawnił autor wspomnianego tu artykułu już następnego dnia po ekshumacji, jeszcze na Ukrainie, ale współpracujące strony z Polski i Ukrainy nie zmieniły biegu zaplanowanych wydarzeń — uroczystości pożegnalnych na Ukrainie i pogrzebu w Zakopanem. Tu mogiła Witkiewicza nadal jest tylko symboliczna.

On zaś pozostał tam, gdzie był pochowany — w jednym z najbardziej dzikich zakątków Polesia, na zaniedbanym cmentarzu w Jeziorach.

Czyż to nie jest pointa w stylu Witkacego?!

Jakże wtedy, w ten zimny kwietniowy dzień 1988 roku, w zaświatach nie: chichotał, ale jak pękał Witkacy ze śmiechu! Znowu udał Mu się kawał. „Sturba ich suka malowana, dziamdzia ich szacł zaprzala. Nie będziemy mówić niepotrzebnych rzeczy. Hej!” (z Szewców).



Witkacy

75 zbiorów
Dzielnicy Dokumentacji

Stanisław Ignacy Witkiewicz

Panna Tutli-Putli

libretto do operetki w 3 aktach w Czystawej Formie

obsada

Panna Tutli-Putli

Duenia, jej opiekunka

Kawaler d'Esparges

Trzech milionerów:

1) **Stanghoyzen — Holender**

2) **Picton — Amerykanin**

3) **De Tournoeu — Francuz**

Król wyspy Tua-Tua

Królowa tejże wyspy

Przekupień z wyspy Tua-Tua

Działacz społeczny

Jego wyznawcy

Lokaje

Damy

Chór dzikich (obu płci)

Małgorzata Iwańska

Violetta Smolińska

Lidia Jeziorska

Andrzej Oryl

Mieczysław Franaszek

Adam Dzieciniak

Tadeusz Woszczyński

Zbigniew Mamont

Ewa Bem

Ewa Kabsa gościnnie

Adam Opatowicz

Sylwester Woroniecki

Arnold Pujsza

Andrzej Dziupiński

Zbigniew Filary

Bohdan A. Janiszewski

Marian Kierycz

Antoni Szubarczyk

Katarzyna Bieschke

Danuta Chudzianka

Małgorzata Iwańska

Wanda Paderewska

Violetta Smolińska

Katarzyna Bieschke

Danuta Chudzianka

Wanda Paderewska

Andrzej Dziupiński

Zbigniew Filary

Marian Kierycz

Arnold Pujsza

Antoni Szubarczyk

Reżyseria

Choreografia

Muzyka

Opracowanie muzyczne

ZBIGNIEW WILKOŃSKI

MIRA WOJEWODA

STANISŁAW RADWAN

ANDRZEJ JAGODZIŃSKI

Asystent reżysera — Danuta Chudzianka

Przygotowanie wokalne — Kuba Janaszek, Anna Reńska

Inspicjent — Brygida Szebel

Sufler — Beata Buchner

**TEATR POLSKI
W SZCZECINIE**

ODZNACZONY

MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ

**Dyrektor i kierownik artystyczny
ZBIGNIEW WILKOŃSKI**

**Zastępca Dyrektora
RYSZARD MARKOW**

**Kierownik literacki
MARIA DWORAKOWSKA**

Kierownik Biura Obsługi Widzów — Waldemar Wadas. Konsultant programowo-literacki — Elwira Rewcio. Kierownik techniczny — Krzysztof Stankiewicz. Kierownicy pracowni: krawieckiej damskiej — Anita Kaczmarczyk, krawieckiej męskiej — Stanisław Kaczmarczyk, malarskiej — Michał Tuszyński, perukarskiej — Jadwiga Roźniatowska, stolarskiej — Waldemar Kawa, tapicerskiej — Leszek Kusz, akustycznej — Aleksander Dudarenko, elektrycznej — Henryk Gilas. Brygadier sceny — Józef Ciemcia. Rekwizytor — Agata Kawecka.

Biuro obsługi widzów czynne jest:
w dni powszednie od godz. 8.00 do 15.00
w wolne soboty od godz. 8.00 do 13.00
telefon 22-66-56

Kasa biletowa czynna jest:
w dni powszednie od godz. 9.00 do 15.00
w wolne soboty od godz. 9.00 do 13.00
oraz codziennie godzinę przed przedstawieniem

Przedsprzedaż biletów:
„STEMA”, al. Wojska Polskiego 26

Okladkę programu projektowała
Lucyna Machowska-Fijałkowska

Redakcja programu
Maria Dworakowska

DRUK „SERIGRAFIA” Bydgoszcz

Może mi zarzut zrobi jakiś „krytykon”, że w pięć lat za wiele sztuk napisałem. Pewien człowiek rzekł mi kiedyś: „bo ty tak siadasz (!) i piszesz i za mało wykańczasz”. Okazało się, że ani jednej mojej sztuki nie czytał. Skąd wiedział, że „nie wykańczam”? Z plotek. Dobrze jeszcze, że nie powiedział, że piszę pod wpływem nieznanego jakiegoś narkotyku albo czegoś gorszego. Są „domy”, w których malarze udają, że rysują, mimo iż portret dawno jest skończony. Inaczej byłyby targi mimo ustalonej ceny. Nieopracowana jest jeszcze teoria „względności czasu” w Sztuce. Ale to można powiedzieć, że pewne zarzuty zamieniają się z biegiem czasu w pochwały — automatycznie.

Jeszcze raz powtarzam: artysty, który czegoś od siebie wymaga, nie oburzy nigdy najsurowsza rzeczowa krytyka, ale musi oburzyć: głupota i zła wola, lekkość, mówienie o czymś, o czym się nic nie wie, fałszywy punkt widzenia na Sztukę w ogóle, wydawanie sądów na podstawie nieistotnych kryteriów i mieszanie w krytykę spraw osobistych.

Stanisław Ignacy Witkiewicz

premiera 14 października 1990 roku